

DZIEWICA ORLEAŃSKA

Joanna d' Arc, zwykle Dziewicą Orleańską (*la Pucelle d' Orleans*) nazywana, urodziła się 1440 r. we wsi Dom Remy, teraz *Dom Remy la Pucelle* w departamencie Vosges. Ojciec jéj Teobald d'Arc był dość zamożnym ziemianinem; oprócz Joanny miał jeszcze dwie córek i trzech synów; dzieci te wychowywał w bojaźni bożéj, posłuszeństwie i zgodnie z ich powołaniem. Joanna z siostrami doglądała trzody, była jednak ze wszech względów niepospolitą dziewicą. Rysy twarzy miała ujmujące, nawet piękne, wzrost wysoki i kształtną budowę ciała. Wyższemi zdolnościami i wzniosłym umysłem obdarzona, była jednak cicha, w sobie zamknięta i tłumiąca żywość, młodości właściwą; lubiła samotność i poważne dumania. Kiedy jéj towarzyszki pod starém przy wsi dom Remy drzewem, które *zaczarowaném* zwano, zabawy wiejskie odbywały, Joanna odłączona od nich, albo siedziała samotnie w jaskini, zatopiona w dumaniach i marzeniach, albo udawała się do sąsiedniéj kaplicy N. Panny, i tam przed jéj obrazem serdecznie się modliła. Tak żyła całkiem sobą zajęta i zamyślona, pełniąc ochoczo włożone na nią obowiązki domowe, aż do lat 18tu swego wieku.

W tym właśnie czasie Francya w najsmutniejszéj była doli, mając się stać łupem obcych zwycięzców, Anglików. Karol VI. król francuzki, którego czasami napadające

obłąkanie umysłu niezdolnym do rządów czyniło, umarł był 1422 r. — Po jego śmierci, kilku możnowładców, w skutku zawartego poprzednio układu z Anglią, obrali i ogłosili królem Francyi, dziecię mające dopiero dziewięć miesięcy, które w Anglii pod imieniem Henryka VI tron odziedziczyło, a w zastępstwie którego książe Bedford rządy sprawował. Wybór ten obcego monarchy na władzcę Francyi był wypadkiem długiéj walki stronnictw i wojny domowéj we Francyi, która od 42 lat kraj pustoszyła. Jedno z tych stronnictw składało się z królowéj Izabelli, wdowy po Karolu VI przewładnéj i chytréj niewiasty, z księcia Burgundyi i z Anglików; do drugiego należały Dom Orleański i Delfin czyli następca tronu Karol. Lubo wtedy wojska angielskie zajmowały już wszystkie niemal prowincye Królestwa Francyi, jednakowoż Delfin, kazawszy się koronować w Poitiers królem pod imieniem Karola VII, zdołał przez siedem lat stawić czoło przemocy Angielskiéj, aż do roku 1428, w którym kilka prawie miast tylko z całego Państwa wiernemi mu pozostały; reszta bowiem kraju, mianowicie pułnocna Francya aż do Loavy i stolica Paryż były w ręku Anglików, a hrabia Salisbury wódz angielski od wielu tygodni oblegał już Orlean, broniony walecznie przez francuzkiego wodza *Gaucourt*. W takich okolicznościach zdawało się że Karol VII uledz już będzie musiał.

Trwoga i smutek trapiły kraj cały. I do ustronnéj wioski Dom Rewy doszły wieści o nieszczęściach króla. Joanna wzruszona temi wieściami, miłująca nadewszystko króla, stanąwszy jednego dnia (w Lutym 1429 r.) przed wodzem prowincyi Vaucouleurs, Robertem Beaudricourt, zwierzyła się mu że jest od Boga powołaną, ażeby miasto Orlean obroniła i króla do Reims, starożytnego miasta Francyi, na uroczystą koronacyą sprowadziła.

Beaudricourt poczytując z początku dziewicę za obłąkaną, odsyłał ją po dwakroć do rodziców; ale gdy trzeci raz przybyła, dał się wreście natchnioną jéj mową skłonić do tego, że ją posłał do Chinon, gdzie Karol VII wtedy z wojskiem się znajdował. Tu śmiało przed królem stanąwszy, otwarcie wynurzyła powody i cel swego przybycia. Postępek ten dziewicy był godzien zastanowienia i nader zacny, aby ją można było posądzać o zwodzicielstwo. Król kazawszy ją wybadać przez kilku dostojnych duchownych, którzy o religijności jéj najlepsze dali świadectwo, posłał Joannę z walecznym hrabią Dunois do wojska, dla oswobodzenia Orleanu, jak to zapowiedziała. Według najwiarogodniejszych podań historycznych, Dziewica przywdziawszy zbroję, stanęła na czele wojska, znajdowała się we wszystkich oblężeniach i bitwach przy boku wodza, nosząc chorągiew z liliami, jako herb Francyi; oswobodziła walecznością i mądremi radami miasto Orlean, zdobyła wiele innych, wypędziwszy Anglików, i wreszcie zwycięzko przyciągnęła z królem do Reims, gdzie przy uroczystéj koronacyi i namaszczaniu, w miejscu Konetabla albo najwyższego wodza wojsk Francyi, z mieczem i chorągwią obrzędowi przytomną była. Przez wdzięczność wyniósł ją król do stanu rycerskiego (szlacheckiego) razem z całą rodziną, pod nazwiskiem *Jeanne de Lys*, nadawszy jéj za herb dwie złote lilie z mieczem na ostrzu koronę unoszącym.

Niedługo wszakże Karol VII używał owocu zwycięztw i odzyskanego panowania. Anglicy sprzymierzeni z książętami Burgundyi i Bretanii, wystąpili na nowo przeciw niemu i oblegli twierdzę Compiègne. Tu podczas jednéj z wycieczek Joanna ujętą została przez Burgundów. Obciążoną więzami osadzono w zamku Baurevoir, zkąd usiłowała ratować się ucieczką, lecz bezskutecznie. Oskarżona kryminalnie, ta 21letnia dziewica, oddaną była sądowi inkwizycyjnemu w Rouen, który ją jako czarownicę, „za porozumiewanie się z piekielnemi duchami” (są to słowa wyroku) skazał na spalenie żywcem. Wyrok ten 30 Maja 1431 r. na placu publicznym w Rouen wykonano. W latach 450—51 proces téj bohaterki był na nowo przejrzanym, a w 1456 dawniejszy niesłuszny wyrok, przez Biskupów, których Papież Kalixt III do rozpoznania go wyznaczył, za nieważny uznanym został, a Dziewica za niewinną ogłoszona.

„Jeżeli, mówi Niemayer w swojéj *podróży po Francyi*, zbliżymy z sobą i porównamy spółczesne powieści i zdania o bohaterce Orleańskiéj, powziemy to przekonanie, że ona była jedném z najświetniejszych zjawień w dziejach Francyi, jakie romantyzm średnich wieków nam dochował. Joanna przywodząc wojsku z mieczem i zwycięzką chorągwią, nie uniosła się nigdy aż do okrucieństwa. Po kilka razy ranna w bojach, niczyjéj krwi sama nieprzelała. Żadna ziemska namiętność nie postała w jéj sercu. W kwiecie młodości, bo tylko 19 lat mająca, jak na to wszystkie niemal podania się zgadzają, przytém niepospolicie piękna, za pierwszém wejrzeniem ujmowała sobie wojowników; ale przy jéj boku, w każdym rycerzu wszelkie żądze gasły, wszelka namiętność umilkała. Pomimo pozornego zachwycenia i marzycielstwa, wiedziała co czynić i ku czemu zmierzać należy. Przy najmocniejszéj wierze, iż się wywiązuje z włożonego na nią przez Niebo powołania, okazała wszędzie największą rozwagę, przezorność i rozum w poradach; przy braku nauki i ukształcenia męzką dumę względem angielskich wodzów, a szlachetną otwartość, ilekroć przed książętami i sędziami stawioną była; wielką pokorę w powodzeniach, nieugięty umysł w niedoli. Niepotrzebna jéj chwa-

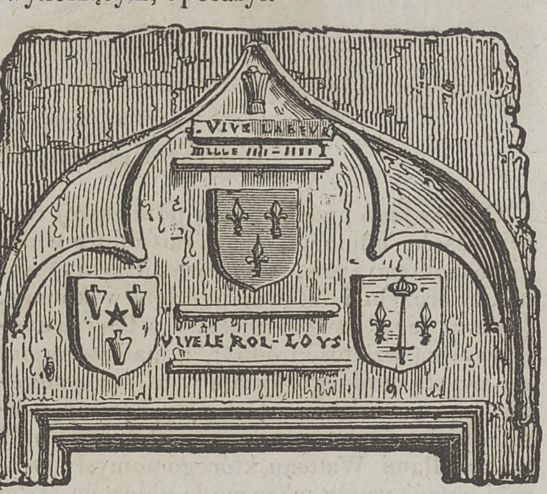


Dom Rodzinny Dziewicy Orleańskiéj we Wsi Dom Remy.

ła nadziemskiéj istoty. To co było w niéj ludzkiego, bohaterstwo, dobroć i nieskażona cnota, dostateczném jest do uświetnienia na wieczne czasy pięknego zawodu téj wzniosłéj duszy.

Załączone tu ryciny przedstawiają posąg na cześć bohaterki wzniesiony na publicznym placu w *Rouen*, i dom jéj rodzinny we wsi *Dom Remy*. U podstawy kolossalnego posągu tego, znajduje się tarcza z nadanym rodzinie Dziewicy herbem *du Lys*.

Dom rodzinny Joanny d'Arc stoi obok kościoła ś. Remigiusza, patrona wioski Dom Remy, i dosyć dobrze jest utrzymany. Obraz klęczącéj Dziewicy, spółczesnego malowania, umieszczony jest nadedrzwiami przysionka, pod obrazem znajduje się snopek i winogrono, jako godła rolnictwa i uprawy wina, z podpisem: *Vive labeur* (Niech żyje praca) MCCCCLXI. Tamże na trzech tarczach widać trzy herby, z których środkowy o trzech liliach jest dawnym herbem Francyi, po prawéj stronie będący wyobraża herb rodziny *du Lys*, a po lewéj herb spokrewnionéj z nią familii *Thiesélin*, z napisem pośrodku *Vive le Roi Loys*, jak to rycina okazuje. Mury domu piętrowego o trzech izbach, komin i szafa ścienna nieuległy przekształceniu od czasów Joanny. Rząd francuzki niedawnemi czasy zakupił ów dom na założenie szkoły panien, którą, funduszem 30 tysięcy franków wynoszącym, uposażył.



KONCERT FAMILIJNY.

(Obraz Antoniego Watteau.)

Przedstawiona tu rycina wzięta jest z Obrazu znakomitego malarza francuzkiego Antoniego Watteau, którego także wizerunek załączamy. Był on rodem z Valenciennes i pochodził z ubogiego stanu. Sposobił się na teatralnego malarza i do lat 18stu życia swego malował dekoracye do teatru Opery w Paryżu. Później, gdy nauczyciel jego z Paryża się oddalił, Watteau zostawiony był własnemu losowi. Niedostatek zmusił go do malowania małych obrazków, które tuzinami sprzedawał. Szczęściem, uwolnił go z przykrego i tak mało rozwinięciu talentu sprzyjającego położenia, malarz Klaudyusz Gillot, który wprawdzie nie był mistrzem piérwszego rzędu, ale mógł młodzieńcowi lepsze dać ukształcenie i na właściwą go naprowadzić drogę. Wkrótce jednak pokazało się że Watteau więcéj posiadał talentu i żywszą imaginacyą niż mistrz jego, a pilném i staranném wyuczaniem wzorowych dzieł Rubensa, w niedługim czasie przewyższyć zdołał swego nauczyciela.

*



Koncert Familijny, *Obraz Antoniego Watteau.*

Obrazy jego przedstawiają po większéj części wesołe, humorystyczne i żartobliwe widoki pospolitego życia, w najrozmaitszym sposobie, tworczym i łatwym pędzlem wykonane. Małe te jego utwory znalazły w Paryżu nadzwyczajną wziętość i odbyt, a malarz ten stał się artystą modnego świata w całém znaczeniu tego powołania. Gabinety, kominy, ściany, obicia, nawet parawany zdobione były malowidłami Watteau, którego pomysły i wyroki przepisywały także modę ubiorom. Tym sposobem Watteau zebrał znaczny majątek, ale téż nie małą szkodę wyrządził talentowi swemu, nawykłszy przez mnogość i łatwość robot do rodzaju malowania, który wprawdzie dosyć był oryginalnym aby się pospolitym lubownikom sztuki podobać, lecz głębszego i mistrzowskiego sądu prawdziwych znawców zaspokoić nie mógł. Watteau rzadko kiedy malował wielkie obrazy, będąc nadto żywego i niespokojnego umysłu, aby długo nad jednym przedmiotem był w stanie pracować. Zdrowie téż jego przez ustawiczną robotę nadwerężone, wycieńczonym siłom ciała i ducha służyć długo nie mogło. Znawcy sztuki zapewniają, że Watteau byłby znakomitsze i cenniejsze dzieła zostawił, gdyby się chciał był wynieść nad szumne poklaski gminu. Przemoc z jaką własne uczucia tłumił, malując wesołe przedmioty, lubo z natury do



Antoni Watteau.

smętności był skłonnym, przyśpieszyła mu, jak się zdaje, zgon wczesny. Umarł 1721 roku po 37 latach życia. Obrazy jego są teraz rzadkie, z powodu że wcześnie przeszły do rąk miłośników, i kryją się w zamknięciach. Wydano wszakże zbiór rycin z małowideł Watteau wziętych, obejmujący 563 rozmaitych dzieł tego artysty.

O AMFITEATRACH U RZYMIAN.

(*Dalszy ciąg.*)

Mniemają: że M. i D. Brutusowie, piérwsi w r. 488 po założeniu Rzymu, z powodu zgonu ojca, wystawili sześciu gladiatorów. W r. 537 trzej synowie Wieszczka Emiliusza Lepida kazali walczyć na rynku, jedynastu parom, a widowisko trwało dni trzy. Roku 552 trzej synowie Waleryusza Lewina, wystawili par 25. Odtąd, wzrastała liczba, w sposób nieokreślony.

Za czasów Cesarstwa, z takim szałem tego rodzaju polubiono igrzyska, że nawet patrycyusze, a co więcéj, z najznakomitszych rodzin kobiéty, w szranki gladiatorów wstępowały. Ztąd August wzbronił senatorom i rycerzom, miéć uczestnictwo w walkach. Lecz wielu z następców jego, dalekich od naśladowania danego przykładu nietylko zachęcali, ale zmuszali po wielekroć razy szlachtę rzymską do walczenia w obec ludu.

Nadmieniają że Neron pewnego razu kazał walczyć w Amfiteatrze, 400 senatorom i 600 rycerzom. Marek Aureliusz przeciwnie, nietylko zmniejszył nadzwyczajne wydatki na te obrzydłe widowiska, ale zarządził: aby w przyszłości gladiatorowie, z przytępionym końcem i ostrzem, używali broni. Syn jego Kummodus, wskrzesił całe okrucieństwo dawne, i często siłę swą i zręczność z gladiatorami mierzył.

Wpływ wzrastający chrześciaństwa sam jedynie zdołał, zwyczaj ten obalić. Piérwszy Konstantyn ogłosił Edykt, rozlewu krwi ludzkiéj zakazujący; chciał obok tego ażeby zbrodniarzy na śmierć skazanych, nie przeznaczano dla amfiteatru, lecz do kopalń odsełano. Około r. 404 po n. Ch., trafiło się szczególne zdarzenie, opowiedziane przez Gibbona. Cesarz Honoryusz, obchodził przez uroczystość wspaniałą odwrót Gotów i oswobodzenie Rzymu. Mnich z Azyi imieniem Telemak, poważywszy się zejść do szranek, rozłączył walczących. Lud, przerwaniem zabawy rozjątrzony, natychmiast ukamienował Mnicha. Lecz wkrótce żałował popełnionéj zbrodni, oddał Telemakowi cześć winną męczennikom; i uległ bez szemrania woli Honoryusza, który amfiteatralne zniósł walki. Wypadek tak ważny, jedynie tylko złagodzeniu ducha publicznego wpływem religii chrześciańskiéj, przypisać należy.

Dopiéro, pod Teodorykiem, w r. 500 odbywanie igrzysk ustało zupełnie.

Nazwisko gladiator pochodzi od wyrazu *gladius*, miecz. Gladiatorami byli albo jeńcy wojenni, albo niewolnicy na śmierć skazani, albo ludzie wolni, nędzą do zaprzedania się zmuszeni w słabéj nadziei że uniknąć śmierci zdołają.

Przedsiębiercy igrzysk kupowali jeńców, niewolników albo ludzi wolnych, i utrzymywali ich w domach, zwanych *Ludi.* W ogólności, wybierano mężczyzn barczystych i pięknéj kibici; żywiono ich przytém starannie. Szermierze, mianowani *Lanistae*, uczyli ich podług prawideł i sposobili do walki, w któréj wszyscy prawie poledz mieli. Przedsiębiercy, wynajmowali albo sprzedawali wyuczonych gladiatorów urzędnikom lub możnowładcom chciwym wziętości u ludu.

Gladiatorowie obowiązani byli pod przysięgą walczyć do śmierci w szrankach, jeżeli ułaskawienia od ludu pozyskać niezdołali.

Gladiatorowie przybierali rozmaite nazwania, od gatunku oręża lub od rodzaju walki.

1. *Wysiekacze* (*Secutores*) używali przyłbicy, tarczy, miecza albo maczugi z gałką ołowianą. Potykali się zwyczajnie z siatkowcami (*retiarii*) noszącemi trójząb i siatkę. Skoro siatkowiec bezskutecznie zarzucił siatkę, wówczas zaczął go ścigać wysiekacz. *Trakowie* nosili sztylet, i tarczę okrągłą.

2. *Kosowcy*, (*Mirmillones*), mieli kosę, tarczę, i przyłbicę z wyobrażeniem ryby na wierzchu. Zwano ich *Gallami.* Miano nawet piosnkę gminną, powszechnie w amfiteatrach śpiewaną, z następującą między innemi zwrotką: *non te peto, piscem peto, quid me fugis Galle? Ścigam rybę a nie ciebie, po co zmykasz Gallu?*

3. *Pancerni* (*Samnites* albo *hoplomachi*) uzbrojeni od stóp do głowy, nosili opaskę, tarczę srebrną, bót na lewéj nodze i przyłbicę.

4. *Wozowcy* (*Essedanii*) walczyli na wozach.

5. *Konni* (*Andabates*) na koniach, z zawiązanemi oczyma.

6. *Dwumieczni* (*Dimacheres*) z mieczem w każdéj ręce.

Oprócz tych nazwisk dawano gladiatorom inne jeszcze w szrankach, stósownie do okoliczności. I tak, walczących w godzinach południowych, zwano *meridiani.* Tych, którzy zastępowali swych towarzyszów zmęczonych albo zwyciężonych, zwano *wyręczycielami* (*suppositii*); a których lud do walczenia przywoływał, *żądalni* (*postulatitii*); walczących gromadnie zwano *trzodowemi* (*catervarii*) i t. p.

Z męztwa i siły gladiatorów, w znacznéj liczbie znajdujących się w Rzymie, korzystano niekiedy podczas zaburzeń politycznych. Obywatele możni, pod pozorem przykłada-

nia się do zabaw ludu, utrzymywali całe rodnie gladiatorów i mieli je w pogotowiu, na poparcie swych zamiarów, w wojnach domowych. Kiedy Katylina uknuł spisek, musiano przedsiewziąść stósowne środki, ażeby zapobiedz połączeniu się gladiatorów ze spiskowemi. Obawa, w jaką wprawili Cycerona i jego przyjaciół, była tém więcéj ugruntowana, że doświadczono już ich waleczności, w wojnie ze Spartkaiem. Za przykładem jego, podczas wjazdu tryumfalnego Probusa r. 281 ośmdziesięciu gladiatorów, niechciało wejść do szranek i mordować się wzajemnie, dla rozrywki Rzymu; a zabiwszy dozorców i wyłamawszy drzwi rozproszyli się po mieście, rąbiąc każdego, ktokolwiek zachodził im drogę. Musiano użyć wojska, które nie bez trudności ich pokonało.

Obraz widowisk Amfiteatralnych.

P. Klarak (Clarac) widział na murze w Pompei, afisz amfiteatralny w tych słowach: „Towarzystwo gladiatorów Numeryusza Fe-„sta Ampliata, walczyć będzie po raz drugi. „Walka, polowanie, opona w amfiteatrze, „dnia 16 kalendów miesiąca Czerwca."

Afisze, obejmowały zwyczajnie, oprócz nazwisk i znaków szczególnych gladiatorów, jeszcze liczbę tych, którzy do boju występowali, i czas, jak długo widowisko trwać miało. Często także, jak na żaglach łodziarzy, wyobrażano na afiszach sceny główne. Wyprawiający igrzyska, albo *Villicus*, układał i ogłaszał afisze.

W środku szranek wznosił się Ołtarz, poświęcony Dyanie, Plutonowi, albo Jowiszowi, opiekunowi Latium. Jeżeli mamy wierzyć wykładom niektórych ustępów z dawnych pisarzy, długo trwał zwyczaj poświęcania na tym ołtarzu bestyaryusza, przy rozpoczęciu igrzysk. Mający walczyć, wchodzili do szranek z jednego końca elipsy parami, w uroczystym pochodzie, z bronią różną lub podobną; co do siły i zręczności wyprobowani, i mniéj więcéj sobie równi. Przechodząc około loży Cesarza, pozdrawiali go spuszczeniem oręża mówiąc: *morituri*, *te salutant*, ci którzy postanowili umrzéć, pozdrawiają cię. Przed rozpoczęciem walki, naprzód laskami (*rudis*) albo bronią wyrobioną z drzewa, lub z przytępionego żelaza (*arma clutoria*) czyniono próbę. Lecz na odgłos trąby, porywano broń zabójczą, piérwéj starannie obejrzaną, czy dokładnie jest wyostrzoną.

Skoro gladiator został raniony, lecz jeszcze nie upadał, lud krzyczał: *hoc habet*; oto ma; wówczas, musiał biédny broń spuścić, i podnosił palec do góry na znak iż błaga ułaskawienia, które niekiedy uzyskiwał, najczęściéj jednak zwycięzca go dokonywał. Cyceron, wystawia gladiatora, umierającego w szrankach; za wzór stałości i męztwa. Cóżby powiedział; gdyby nieco późniéj mógł był widziéć jak umierały dziewice chrześciańskie. Niespodziane ukazanie się Cesarza, między walczącemi, ocalało życie gladiatorowi, który w téj chwili odniósł ranę. Niekiedy prawo ułaskawiania służyło Westalkom albo tym, którzy własnym kosztem wyprawiali igrzyska.

Ciało zabitego gladiatora, żelaznym hakiem przez bramę śmierci ściągali niewolnicy do miejsca zwanego (*spoliarium*), gdzie broń odejmowano.

Zwycięzca, odbierał nagrodę, zwyczajnie składającą się albo z pewnéj summy pieniężnéj, albo z gałązki lub wieńca laurowego, ozdobionych kolorowemi wstęgami; albo z laski *rudis* zwanéj, która gladiatorowi nadawała wolność, jeżeli nie należał do klassy niewolników. Jeżeli zaś należał, uwalniała go jedynie od obowiązku walczenia na przyszłość w szrankach. Herkules, był bożkiem gladiatorów; każdy więc otrzymujący ową laskę (*rudis*), w świątyniach jego broń swą zawieszał.

Przykłady walk w Amfiteatrze.

Dwie płaskorzeźby, na grobowcu Skaura syna Aulusa, Duumwira wydziału sprawiedliwości w Pompei, dają szacowną wiadomość, o gladiatorstwie. Na nich wyobrażone są: walki zwierząt z ludźmi, i walki gladiatorów. Na pierwszéj przedstawione są: bestyaryusz nagi i bez broni, między Lwem i Panterą. Dzik uderzający, na przewracającego się bestyaryusza. Wilk przeszyty strzałą. Sarna uwiązana na sznurku i szarpana przez psy i wilki. Pantera i Byk, sznurem z sobą związane, na które lancą i grotem uderza dwóch ludzi. Człowiek uzbrojony mieczem, z chustką w ręku, jak Matadory hiszpańskie w walce Byków, posuwający się ku Niedźwiedziowi lub Panterze. Psy, ścigające zająca. Dzik, Jeleń i Bestyaryusz ubrany w tunikę zwyczajną, zwaną *indutia* albo *subucula*, przebijający obalonego Niedźwiedzia. Nakoniec Byk, ugodzony dzidą, gotów uderzyć, na rozbrojonego bestyaryusza.

Druga płaskorzeźba wyobraża walkę gladiatorów.

Nazwisko każdego z walczących, liczba zwycięztw poprzednio odniesionych, jako też wyrok śmierci, są pędzlem czarno wypisane nad grupami.

Piérwsza para, składa się z dwóch gladiatorów konnych (*equites*). Jeden nazywa się *Bebrix*, drugi *Nobilior*. Przyłbice bronzowe z maskami, podobne są do tych, jakich używali dawni Rycerze nasi. Prawą rękę, pokrywa zbroja z pierścieni żelaznych. W podobnym sposobie, zrobiony pancerz, zasłania Nobiliorowi do połowy lędźwie. Bebrix, odniósł zwycięztw 12. Nobilior 11.

Druga para walczy pieszo. Jeden z gladiatorów w lekkiém uzbrojeniu został ugodzony w piersi, przez gladiatora *Samnitę*. Zniżył już puklerz, uznając się zwyciężonym, i podnosi palce, błagając lud o ułaskawienie, Samnita, oczekuje odpowiedzi. Na płaskorzeźbie, gladiator w lekkiém uzbrojeniu nie ma miecza. Podobnież i inni gladiatorowie nie mają powiększéj części broni zaczepnéj. Domyślać się należy, iż zamiarem było rzeźbiarza broń wyrobioną z bronzu, później mu przydać.

W trzeciéj parze *Mirmillon*, z podwiązką na prawém kolanie, raniony jest w piersi przez *Traka* z puklerzem okrągłym. Theta nad głową oznacza, iż lud, wskazał go na śmierć. W czwartéj i piątéj parze Nepimus siatkowiec, uzbrojony trójzębem, ranił w trzech miejscach wysiekacza, którego nazwisko zatarte. Odpycha on po grubiańsku ofiarę, którą drugi wysiekacz Hyppolitus, na skinienie ludu zabija. Siatkowiec gotuje się do walki z Hyppolitem.

W szóstéj parze Mirmillon chce zabić Samnitę; lanista albo naczelnik gladiatorów wstrzymuje go, ztąd zapewne że otrzymał ułaskawienie.

Zważyć należy, iż w owéj epoce, kiedy dawano widowisko tak wyobrażone, doskonałość w wyrobieniu ubiorów i broni, jako też przepych, stały na najwyższym szczeblu, i przypominają późniejsze czasy feodalizmu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O NAUCE GŁUCHO-NIEMYCH.

(Dalszy ciąg.)

Przedewszystkiém pamiętać na to potrzeba, że głuchoniemy zmuszony jest uczyć się wszystkiego za pomocą oka, które także zastępuje dla niego miejsce ucha. Głównych zaś sposobów do nauki głuchoniemych jest kilka, mianowicie:

1. *Język naturalnych znaków czyli jestów*, który głuchoniemi sami sobie tworzą i żyjąc z sobą razem, codzień zbogacają.

Język ten spólny jest wprawdzie wszystkim ludziom, lecz głuchoniemy który nim tylko może się dać rozumieć, bardziéj go doskonali i zastósowywa, aniżeli człowiek słyszący. Kiwać ręką, trząsać głową lub palcem grozić, są to znaki, które każdy rozumi i używa. Również łatwe do zrozumienia są znaki, których w zwyczajném życiu wprawdzie nie używamy, lecz które tworzy dziecię głuchonieme, chcąc innym żądania swoje i myśli wyrazić, naśladując poruszenie ciała charakteryzujące czyn jakowy, albo figurę przedmiotów, oznaczyć się mających, kreśląc w powietrzu albolitéż użytek onych lub coś podobnego wskazując. Głuchoniemy nieco pojętniejszy, jeżeli tylko próżniactwu i nudom zostawiony nie będzie, tworzy sobie te znaki bez niczyjéj pomocy, okazując w tém nieraz szczęśliwy dar postrzegania i wiele dowcipu.

Jest to język pełen życia i prawdy, który właściwą sobie ma cechę odróżniającą go od wszystkich innych; jest bowiem od wszystkich ludów i od każdego pojedyńczego człowieka rozumiany, a nie będąc utworem długiego namysłu i sztuki, objawia bezpośrednio wrażenia przez umysł odbierane, i jest niejako obrazem wewnętrznego życia charakteryzującym osobę nim mówiącą. Język ten mimiczny jest powabny i nader interesujący, jeżeli tłómaczący się nim, dokładnych i stósownych używa znaków, żywo rzecz wystawia i obok rozmaitości jestów i wyraźliwych spojrzeń, zachowuje pewną godność w całéj postawie i w poruszeniach swoich. Naturalny ten język tém szczególnie się odznacza, że chociaż zdaje się być prosty, bardzo jednak jest bogaty; że lubo na oznaczenie jednéj i tejże saméj rzeczy najrozmaitsze może mieć znaki, te wszelako dla wszystkich są zrozumiałe, i że każde indywiduum właściwy sobie rodzaj téj mowy posiadać, a przecież od każdego zrozumianém być może.

Bez tego języka przy edukacyi głuchoniemych obejść się nie podobna; jest to powszechna mowa za pomocą któréj każdy nowo przybywający do instytutu zapoznaje się z równemi sobie towarzyszami niedoli i ze swoimi dobroczyńcami; przy wejściu w ten świat zupełnie dla niego nowy, język ten najpiérwszy go uszczęśliwia, gdyż czuje zaraz, że odtąd jest zrozumiany i drugich zrozumieć zdoła. Jest to jedyny środek do wzajemnych porozumień się nauczyciela i ucznia, za pomocą którego dalsza nauka udzielana i wszystkie w niéj trudności wyjaśniane być mają. Przytłumić tę mowę przy edukacyi głuchoniemych byłoby to żądanie również niepodobne do uskutecznienia jak to, aby dwie osoby rozumiejące się w jednym języku, rozmawiały innym którego wcale nie znają. Język przeto mimiczny, jako mowa przyrodzona głuchoniemych, powinien być kształcony; to jest przez uczniów tworzony, przez nauczycieli porządkowany i prostowany, a przez ciągłe używanie doskonalony tak, aby uczeń, któryby się języka głosowego nie nauczył, przy wyjściu ze szkoły jak największą posiadał w nim biegłość, jako w języku którym wszędzie zrozumianym być może.

Nauczyciel więc głuchoniemego, obeznać się naprzód musi z naturalną mową znaków swojego ucznia, dla wejścia z nim w stosunki i poznania jego pojętności i posiadanych wiadomości. Mowa ta powinna być mu pomocą w nauczaniu i dalszém kształceniu ucznia,

starając się jednak zawsze o to, aby ten zczasem mógł bez niéj się obejść.

2. *Język sztucznych czyli metodycznych znaków albo język palców.* Każdy język w początku swoim jest tylko prostym płodem natury, z czasem dopiéro, przez wpływ rozumu, staje się dziełem sztuki. Dla tego język sztucznych znaków pochodzi od naturalnego. Głuchoniemi, ile razy w znacznéj liczbie są zebrani, tworzą go sami, przejmując jedni od drugich pewne znaki a inne zmieniając i prostując, co zupełnie ich woli jest zostawione. Skoro zaś język znaków poddany zostanie pewnym ogólnym prawidłom, skoro przestaje być obrazowym tłómaczem uczuć i wrażeń z instynktu działającym, skoro zaczyna być wypadkiem rozmysłu i zależnym od przepisów; natenczas traci właściwą cechę języka naturalnych znaków i przemienia się na inny, który obok wielu zalet nie jedną także mieć będzie niedogodność.

Język metodycznych czyli sztucznych znaków jest pewniejszy, dobitniejszy, zwięzlejszy, i foremniejszy a tém samém trwalszy, aniżeli naturalnych; przy mówieniu tym językiem poruszenia ciała są spokojniejsze, a nadzwyczajna biegłość jaką palce nabywają, ułatwia niezmiernie wzajemne porozumienie się. Czego przez naturalną mimikę tylko z trudnością albo téż wcale oddać nie można, to po przyjęciu pewnych zasad łatwo da się uczynić, wyrażając np. pojedyńczemi znakami myśli czyli zdania skomplikowane. Lecz wtenczas nie będzie to już język zrozumiały sam przez się, ani sposób naturalny za pomocą którego wszyscy ludzie rozumieć się mogą: owszem trudny on jest do ułożenia, i nauka jego wiele czasu wymaga. Głuchoniemy używający tego języka, nie uczy się już więcéj umysłowéj mowy na migi, nie patrzy już w twarz ani w oczy mówiącego, ale całą swoją uwagę zwraca na palce i ręce jako jedyne narzędzia tego sposobu mówienia.

Język sztucznych znaków tę jeszcze ma niedogodność, że zawisłym będąc zupełnie od dowolności swych wynalazców, wiele odmian mieć może. I w saméj rzeczy, język metodycznych znaków Xiędza *de l'Epée* i następcy jego *Sicarda*, alfabet ręczny *Pereiry*, daktylogia *Jameta* i mimografia *Bebiana*, są to odmienne zupełnie języki sztucznych znaków, tak, że uczeń znający jeden z nich, drugiego wcale nie zrozumie. Jest to środek do uczenia, trudnéj sam z siebie wymagający nauki, a który, gdy uczeń instytut opuści, na nic mu się już więcéj nie przyda: bo ani głuchoniemi innych szkół, ani téż ludzie słuch posiadający onego nie rozumieją. Język sztuczny przeto, wtenczas tylko prawdziwą przynosiłby korzyść, gdyby jeden i ten sam we wszystkich zaprowadzony został instytutach głuchoniemych, i gdyby go się uczyły osoby słuchu niepozbawione, które z głuchoniememi mają stosunki; wreście, ponieważ głuchoniemy przyzwyczaił się do tego aby w swych znakach wyrażał podobieństwo lub stosunek jaki do rzeczy, którą chce oznaczyć, sztuczna więc mimika mięsza koniecznie naturalne jego wyobrażenia. I dla tego język metodycznych znaków nie powinien by być celem nauki głuchoniemych, ale tylko podrzędnym do niéj środkiem, bez którego zupełnie obejść się można.

3. *Język pisemny.* Nie będziemy się nad tém rozwodzić jakim sposobem głuchoniemy poznaje znaczenie pisma, kiedy my sami, którzy słuchu nie jesteśmy pozbawieni, niepojmujemy tego jak się to u nas dzieje. Skoro zaś przypuścić można w ogólności, że człowiek słyszący, wartość znaków pisemnych z brzmienia onych ocenia, sądzić więc także możemy, że głuchoniemy wartość ich poznaje nie podług brzmienia, które mu jest nie znane, ale z ilości i połączania liter, z których formują się dla niego pewne znaki wzbudzające w nim wyobrażenia różnych rzeczy, chociaż ucho bynajmniéj temu nie dopomaga: co tém prędzéj u niego się odbywa, im z większą łatwością na umysł jego działa organ widzenia, który szczególnie ma wydoskonalony.

Że głuchoniemy zupełnie nauczyć się może mowy pisemnéj, liczne o tém przekonywają nas doświadczenia. Mowa ta stanowi niejako zasadę ukształcenia głuchoniemych, a bez niéj gruntowna nauka lub przynajmniéj jakie takie ukształcenie ich nie może mieć miejsca. Wiadomość więc pisma nieodbicie im jest potrzebna, równie jak i słyszącym ludziom do wyższego ukształcenia.

Język pisemny oprócz wielu innych zalet, tę jeszcze ma własność, że dokładnie i dobitnie myśli oznacza. Nie będąc tak ulotny jak język migowy, dosyć czasu daje głuchoniememu do zastanowienia się nad tém, co chce wyrażać; poddaje się wszelkim modyfikacyom i szczególnie przydatnym jest do znoszenia się z innemi w oddaleniu. Pisząc, myśli lepiéj porządkujemy i wiążemy je z sobą, i niejako budziemy w nas nowe. Język zatém pisemny powinien być głównym środkiem nauki głuchoniemych.

4. *Język wargowy.* Pod tém nazwiskiem rozumiemy dar za pomocą którego głuchoniemy, śledząc uważnie poruszenia warg, języka, a w części i twarzy, rozumieć może mówiącego. Téj biegłości nabywają szczególnie ci głuchoniemi, którzy przedtém słuch mieli, a późniéj go przez przypadek jaki utracili. Doskonalić się także w nim mogą głuchoniemi, którzy lubo słyszą sam głos mowy, lecz modyfikacyj w nim zachodzących odróżniać nie są zdolni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.